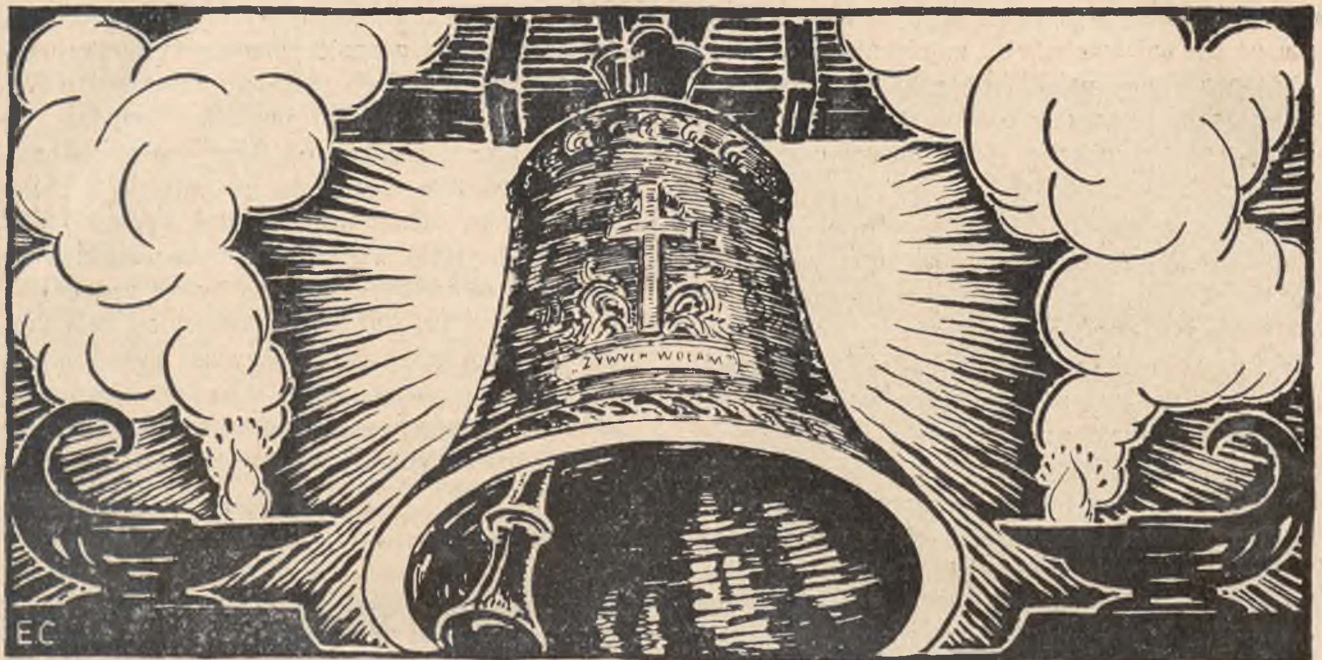
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 21. Kraków, 24. maja 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedynczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Kapłaństwo Matki — Polki.

(IV. Pogłębiajmy katolicyzm.)

Gdybym miał trąbę archanielską, posiadającą cudowną władzę zachwycania serc, poszedłbym boso i przewiązany pasem pokuty, na ulice i rynki miast i zatrąbiłbym na alarm narodowy. Gdybym miał moc, jaką mają duchowie niebiescy, zerwałbym się jako wicher i jako huragany, głosem wielkim, jako głos wiela wód, napełniłbym całą Polskę z zachodu na wschód, z południa ku północy, zbiegłbym wszystkie miasta Polski i wszystkie jej wsi, nie opuszczając nawet najostatniejszego, przez wszystkich zapomnianego zakątka, niepokonaną siłą wstrząsnąłbym każdym polskim domem i każdą chatą, wszedłbym tam do środka, gdy wszyscy zebrani będą przy stole, i stanąłbym w progu, jako od Boga posłany człowiek, wołając:

„Hej, dzieci, czy wiecie, kto wy jesteście? Czy w was, skupionych razem tu w rodzinnym domu, żywa jest myśl o tem, czem ten dom wasz jest? Rozumiecież, co się w nim mieści i jaki skarb ponad wszystkie skarby w nim się zawiera? Czy prosta, żadną nauką ani sztuką nie spaczona mądrość śpiewa duszy waszej, że dom ten, to życie polskie, to świątynia i ojczyzna polska, to naród i państwo polskie?"

Tak wołałbym, gdybym miał trąbę archanielską i moc, jaką mają duchowie niebiescy. I musiałaby mnie usłyszeć cała Polska i rozkazania mego słuchaćby musiał każdy bez wyjątku polski dom. Ponieważ zaś ani trąb anielskich, ani mocy duchów niebieskich, ani rządu dusz, o jakim marzył Mickiewicz, nie posiadam, mając tylko to bie-

dne piórko, którem przelewam myśli na papier, pragnąłbym się wysilić do najwyższego stopnia i użyć jak najsilniejszych i najpiękniejszych słów, aby rodacy moi pojęli i do głębi dusz się przejęli prawdą, że znaczenie domu i rodziny polskiej dla narodu i państwa jest niewypowiedzianie wielkie.

Każdy organizm składa się z wielkiej ilości komórek; Polska to olbrzymi organizm społeczny, składający się z kilku miljonów domów, tych prawdziwych komórek społecznych. Każdy dom, rodzina, to Polska w minjaturze. Jeśli w rodzinach kwitnie zdrowie, rozwija się moralność, tętni silnem życiem duch, wzrasta Polska i budzi się do życia. Z chwilą, kiedy do rodzin polskich wgryza się bakcyl rozwiązłości i rozpusty, gdy koczuje w nich choroba i karłowacieje słaby duch, upada Polska i stacza się w przepaść. Taka jest Polska, jakie są domy i rodziny polskie. Prawda ta jest tak prosta, że rozumie ją każdy i oprzeć się jej logice nie jest w stanie. Dziwna rzecz jednak, że najlepiej zrozumieli ją nieprzyjaciele Polski, którzy niczego tak nie pragną, jak rozbicia rodziny polskiej i zepsucia fundamentów domu polskiego. Wiedzą dobrze, że rozsadzając dom, rozsadzą samą Polskę.

„Nad Wisłą czuwa straż!“ — śpiewa sobie po równinach naszych pokorna polska piosenka. Słowa jej co tchu należy zmienić i śpiewać, że „u progów naszych czuwa straż!“ Należy coprędzej zapalić u progów naszych ognisko, znicz narodowy, i czuwać przy niem dzień i noc. Musi ono się palić, jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w olbrzymiej ilości domów ku chwale Polski. — Ogniskiem tem — religja katolicka. Tli się ona dotąd jeszcze w setkach tysięcy chat, lecz nadszedł czas, że musi ona już nie tlić, ale buchać kłębami płomienia w kilku miljonach rodzin i domów, gdyż inaczej biada Polsce. Ona jest tą siłą fatalną, co z marnych zjadaczów chleba zrobi aniołów, a z Polski niezwyciężonego olbrzyma.

Ale znicz narodowy palić się nie może i musi skrzepnąć, jeśli nie będzie miał wyłącznie sobie poświęconej kapłanki. Kapłankę każdy polski dom mieć musi, gdyż biada ojczyźnie, w której wyginął ród strażniczek religijno-narodowego ogniska. Kapłanką i strażniczką ognisk naszych jest — Matka Polka. Ona ognisko roznieca, czuwa nad niem i pomnaża jego wewnętrzny żar. Ona jedna jedyna tylko zdolna jest religję katolicką w domu wypiastować i w duszę przyszłych pokoleń wcielić! Ona miłością swoją i sercem Polskę powiększa, ona uczuciem i duchem swoim Polskę uduchowia. Nikt nie ma tyle sposobności, co ona, by katolicyzm uczynić prawdą żywą i w społeczeństwie całem go pogłębić. Przeklęty naród, którego religijne ogniska pogasiła obojętna we wierze, zimna, głupia i od Boga odwrócona matka! Naród taki niegodzien jest, aby być! Lecz Matka-Polka była dotąd zawsze Bogu i religji Jezusa Chrystusa wierną. Ona była piastunką religijności w narodzie. Oby nią była i nadal! Oby ofiarnem sercem czuwała nad ogniskiem polskiego domu i płomieniem religji ożywiała zawsze wszystko. Oby pozostała nadal ofiarnicą i kapłanką, a napewne pogłębi się u nas religijne życie. Ona dokonać może cudów! Byle tylko chciała!

Stanisław Zagórzański.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Mówi się nieraz między ludźmi, że świętych dzisiaj już niema, że byli oni dawniej, gdy czasy były inne i wiara promieniowała z serc na wszystkie strony, od pewnego czasu jednak epoka świętych minęła bezpowrotnie. Zapatrywanie to o tyle jest zgodne z prawdą, że istotnie wiara w dawnych wiekach była niemal jedynym pokarmem duchowym całych społeczeństw, chociaż i wtenczas były grzechy i zbrodnie, nie odpowiada jednak zapatrywanie to prawdzie, gdy się twierdzi, że w Kościele świętych dzisiaj już niema i że czas ich przeminął. Świętych bowiem w Kościele nigdy nie braknie. Miał ich Kościół w dawnych wiekach całe legjony, miał ich poddostatkiem w latach, które w oczach naszych przeszły do historji, ma ich dzisiaj także pośród nas i my ich znamy i patrzymy na ich życie, choć może nie zdajemy sobie sprawy, że to są święci, mieć ich będzie Kościół Katolicki zawsze, po wszystkie wieki, aż do skończenia świata. Biada ludzkości, gdyby było inaczej!

Dowodem tego, co powiedzieliśmy, jest ostatnia, w niedzielę 17 maja b. r. przeprowadzona, kanonizacja bł. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki bosej, zmarłej przed 28 laty. Życie jej, o ile chodzi o wypadki zewnętrzne, zamknąć można w jednem zdaniu, tak było to życie prościutkie i skromniutkie. Urodzona w 1873 w mieście francuskiem i wychowana pod okiem nadzwyczaj pobożnych rodziców, wstąpiła w 15 roku życia do zakonu Karmelitanek bosych i tam, pełna cnót, życia dokonała w r. 1897, tj. mając lat dwadzieścia cztery. Oto jej cała historja, o ile chodzi o wypadki i zdarzenia zewnętrzne. Żadnych cudów, żadnych nadzwyczajności. Lecz gdy wstąpimy w jej duszę i badać będziemy jej „Dzieje“, co nam tem łatwiej przyjdzie, że Teresa całe swoje życie na rozkaz przełożonych opisała w osobnej książce,

wpadniemy w zachwyt i długo nie będziemy mogli wyjść z podziwu. Bo życie to było prawdziwie życiem głęboko wewnętrznem, życiem o wielkiej duchowej treści, pełnem cnót, a zarazem, co zawsze w parze chodzi, pełnem straszliwych nieraz udręczeń i cierpień.

Cnotą jej główną i zasadniczą, przepajającą cały jej żywot, od używania rozumu począwszy, aż do grobu, była — miłość Boga.

Pisze ona w swe książce: **„Moje powołanie, to miłość. Jeden tylko mam środek, by dojść do doskonałości, a tym jest miłość“.** Miłość jej była bezinteresowna, to znaczy, że nie szukała ona w modliwie i cnocie pociech wewnętrznych i nie traciła pokoju, gdy tych pocieszeń Bóg jej nie dał. Oschłości wewnętrzne, opuszczenie od Boga, ciemności i pokusy szatańskie, wszystko to było jej miłe, ponieważ Bóg na nią to dopuszczał. Pod koniec swego życia, schorowana i cierpiąca, powiedziała, że ma jedno tylko pragnienie: **„Kochać Boga, kochać aż do szaleństwa“.**

Kiedy w czasie choroby jedna z zakonnic mówiła jej o szczęściu niebieskiem, odpowiedziała Teresa: „To mnie nie pociąga“. To cóż cię pociąga? — zapytała zakonnica: „Miłość — odpowiedziała Teresa — kochać i być kochaną i wrócić na ziemię, aby nauczać ludzi, jak mają kochać Miłość. Czuję, że moje posłannictwo teraz dopiero się zacznie. Mojem niebem będzie dobrze czynić ludziom na ziemi“. Ze słów tych wynika, że obok miłości Boga, miała ona wielką miłość, bliźniego. O tej miłości bliźniego powiedziała prześliczne, a bardzo głębokie słowa, które powinien każdy z nas zawsze mieć przed okiem: **„Ach, rozumiem teraz, że prawdziwa miłość bliźniego pole-**



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ogłoszona za Świętą 17-go maja 1925.

Droga Marji.

Żyła niedawno dziewczynka, która pragnęła być dzieckiem Marji. — Często klęczała przed ołtarzem Matki Boskiej i przynosiła Jej radości i smutki swoje. Nastał miesiąc maj, rozkwitnęły kwiaty i rozśpiewały się ptaki — chciała się oddać i ofiarować Bogarodzicy.

Był wieczór i przez kolorowe szkła padały ostatnie smugi światła; złociste, niebieskie, czerwone światełko płonęło przed białym posągiem Marji, z którego Ona uśmiechała się słodko i poważnie.

„O Matko — mówiło dziecko — przyjmij mnie na własność Twoją — wszystko co mam Tobie oddaję — moje włosy — i rozwiała złociste sploty swoje — moje ręce poświęcam Tobie, niech pracują dla Ciebie“, i podniosła rączki ku Niepokalanej. W dziecięcej prostocie zdjęła trzewiczki i postawiła je na stopniach ołtarza — „tylko — mówiła — drogą prostą i prawą chcę iść przez życie“. I złote serduszko zdjęła ze swej szyji i zawiesiła u stóp Dziewicy — „serce moje Tobie oddaję, tylko Tobie“.

Ukryła twarz w dłoniach i płomienna podniosła się modlitwa. Ciemność tymczasem owładnęła świątynią, nie dochodził żaden gwar świata, nie wiedziała czy usnęła, czy też niebiańskie miała widzenie. Dość, że widziała, jak Ona Pani Niebieska zstępowała z s...iego tronu i zbliżyła się do niej.

Z złocistych rozwian...ch włosów dziecka wiła djadem, a w nim zostawiała jakby oprawę na drogie kamienie, słyszała głos Jej wyraźnie:

„Noś włosy swoje — jako mój wieniec, ale pereł do niego musisz sobie sama wyszukać, a skoro je znajdziesz, zawołam cię samą do Siebie!

I brała ręce dziecka w Swoje dłonie i mówiła:

„Zbierz jak najwięcej róż, ale róż białych a skoro je zbierzesz zawołam cię do Siebie“.

„Idź drogą kryża, a skoro dojdziesz ku szczytom Golgoty zawołam cię do Siebie“.

I serduszko przyjmowała złote, ze słowami:

„A kiedy serce w tych piersiach przepełni się krwią ofiary, zawołam cię do Siebie“.

. . . .

I poszła w świat, z dziecka przemieniła się w dziewicę, rozbłysła pięknością. Wiele ócz ścigało ją, ale ona nie odpowiadała na te wejrzenia... Przyszła raz przed ołtarz, pochyliła gowę i padło coś jak perła. — „Oto już jest zawołała — weź mnie do siebie. — „Nie jeszcze — mówił głos — idź szukaj drugiej i następnej“.

ga na tem, by znosić jego wady, nie dziwić się słabościom, budować się najmniejszemi aktami jego cnót“.

Cierpliwość niemal nadludzka szła w parze z miłością Boga i bliźniego. Cierpiała na płucą, miała gruźlicę płuc, stąd kaszel i krwotoki, stąd nie mogła przyjmować Komunji św., czego następstwem były cierpienia duchowe. Opanowały ją w ostatnich miesiącach skrupuły, miała straszne pokusy przeciw wierze, a jednak, leżąc w celce, nigdy na chorobę i cierpienia przed nikim się nie poskarżyła. Lekarz jej powiedział: „Nigdy nie widziałem tego rodzaju choroby płucnej, to straszne, ile cierpi ta młoda zakonnica i z jaką cierpliwością“. Kiedy nadeszło konanie, które trwało 12 godzin! odpowiedziała matce przełożonej, obawiającej się, że się konanie przedłuży: „Czy tak?... dobrze... dobrze... o, nie chciałabym mniej cierpieć“... Poprzednio zaś, gdy się jej pytano, czy nie potrzebuje w cierpieniach jakiej pomocy, odrzekła: **„O nie, tak się cieszę, że mam celkę daleką, że nikt mnie nie słyszy, nikt się nie lituje nademną. Cieszę się, że cierpię sama, że mogę swobodnie rozkoszować się cierpieniem“.**

Dzisiaj, gdy nam tak bardzo chodzi o pogłębienie katolicyzmu w Polsce, życie św. Teresy niech będzie jednym z czynników, dopomagających do tego pogłębienia. Życie to jest nawskroś nowożytne i dla naszych czasów najodpowiedniejsze, uczy bowiem, że prawdziwa wartośc i wielkośc człowieka polega nie na hucznej i bujnej działalności zewnętrznej, ale na wyrobieniu w sobie sił i potęg wewnętrznych, nazywanych cnotami.

Św. Teresce od Dzieciątka Jezus

Chwało Aniołów, Lilijko biała
Kwiecie przecudny Terenio mała
Wstaw się do Boga swemi prośbami
Dzieweczko czysta, módl się za nami.

Fijołku skryty w murach Karmelu
W godzinach ciszy wśród modłów wielu,
Najświętsza Panienka swój uśmiech Ci zsyła,
Módl się za nami Dzieweczko miła.

W ogrodzie Bożym cudowna Różo
Tereniu Święta chroń nas przed burzą,
Pomóż w cierpieniu, gdy ból przygniata,
Dzieweczko jasna, nie z tego świata.

Wybrana, dobra — tyle łask czyniąca
Dzieciątko Jezus do duszy tuląca,
Przytul nas także do serca swojego
Dzieweczko święta u tronu Bożego.

Oblubienico Jezusa, za Nim najbliżej idąca
Pieśń dusz wybranych Jemu śpiewająca,
Wszystkich zakonów chwało, Francji ozdobo,
Spraw byśmy w niebie byli wraz z Tobą.

Wanda Adamowa Chmielowa.

Poszła......
Miłość ziemska zabiegła jej drogę —
w wejrzeniach wyuzdanych,
w dwuznacznych słowach,
w zapowiedziach szczęścia...

Ale codzień prosiła Matkę Boską, by jej serce czystem zachowała. I wił się wieniec perłowy dokoła jej skroni i przychodziła i szeptała:

Matko, a teraz czy mnie powołasz do Siebie?...

„Inne jeszcze zobowiązania, ręce pełne kwiatów, droga krzyża, serce przepełnione ofiarą...

. . . .

Zrywała białe róże, dziwiąc się, że tyle mają kolców, raniła palce, ale cieszyła się, że to ofiara dla Matki Boskiej i z każdą wiązanką kwiecia pytała:

„Matko, a teraz czy mnie powołasz do Siebie?...

„Więcej i więcej, a gdybyś wiedziała co cię czeka, to tylko symbol“...

Nadeszła wielka wojna, i nagle ujrzała się bezdomną i to jeszcze nie sama, ale z matką musiała uciekać.

„Nie czas płakać kwiatów — kiedy płoną lasy“.

Czem ona nie była, aby zarabiać na życie. Nauczycielką, samarytanką, sługą...

Tem się tylko cieszyła, że wszędzie był ołtarz Marji, tam szła i niosła wiązanki białych róż. Czasem coprawda były jakby zwiędłe, jakby robak je podgryzł, kurz padł uliczny. Ogarnęło ją zniechęcenie, nie lenistwa — ale zmęczenia. Wtedy wbiegała do kościoła, wyszukała ukochany ołtarz i modlitwą dźwigając się — pytała:

„Czy mnie już weźmiesz?...

„Droga jeszcze — brzmiała odpowiedź — droga nie przebyta“.

A jej się zdawało, że ją już przeszła, czyż nie była wygnanką, czyż nie była wśród obcych? Często wyszydzona, wyśmiana, odarta ze czci.

„O Ty, — którąś stała u stóp krzyża — czy mnie już weźmiesz do Siebie?“...

I czara serca wypełniła się, ale przepełnioną nie była...

Umarła jej matka, matka, która dzieliła los tułaczy i przyjacielem jej była... Zdawało się, że pęknie serce, ale głos jakiś szeptał: — „jeszcze i jeszcze“!

. . . .

Gasła, rozwijały się u niej suchoty, jedno tylko miała pragnienie, aby raz jeszcze ujrzeć rodzinne strony, a zwłaszcza ten ołtarz z białym posągiem...

Spełniły się jej życzenia, ale z kościoła zostały

Ewangelja na Niedzielę szóstą po Wielkanocy

zapisana u św. Jana w r. XV.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo dawać będziecie: bo ze mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bożnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani mnie. Alem wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

Z LITVRGIKI

Dzwony i życie religijne.

Na nabożeństwa zwoływano ludzi już od niepamiętnych czasów jakiemiś znakami. W Starym Zakonie Mojżesz na ten cel kazał zrobić srebrne trąby. Po przyjściu Zbawiciela w początkach chrześcijaństwa, a zwłaszcza podczas prześladowań, kurjerzy chodzili z domu do domu, i zawiadamiali wiernych o godzinie i miejscu służby Bożej.

---

tylko gruzy, lecz posąg Niepokalanej stał, jak dawniej wśród walących się ścian, okopconych i czarnych, jak dawniej spokojny i uśmiechnięty...

Jak mały młoteczek, biło jej serce, który puka o bramę niebios, z utęsknieniem, by się otwarły...

Tak samo jak dawniej był wieczór, tak samo ogarnęło ją uczucie, tak samo była noc.

i przychodziła Ona
i kładła ręce na głowie
i brała za dłonie i

mówiła:

„Wieniec zwycięstwa uwieńczy twe skronie,
Ręce twoje, pełne białych róż
Stopy poranione na ciernistej drodze, ale czara serca, pełna, przejrzystej, ofiarniczej krwi,
„chodź do mnie,
chodź do mnie!“

. . . .

I jak dawniej śpiewały ptaszęta i jak dawniej opadały kwiaty — a jeden z nich najpiękniejszy — serce dziewicy, — spadł na ręce Marji...

Czy legendę napisałem?

Nie, to prawdziwa historja i twoja to historja — jeżeli naprawdę chcesz być dzieckiem Marji...

O. Konst. Żukiewicz.

Kraków, w maju 1925 r.

Cesarz Konstantyn w r. 313 zapewnił wolność dla Kościoła. Miejsce kurjerów zajęły trąby srebrne St. Zakonu. Następnie wprowadzono uderzanie dwóch miedzianych talerzy, cymbałów i tym podobnych. Aż wreszcie zjawiły się dzwony.

Całe podanie chrześcijańskie wynalazek dzwonu przypisuje św. Paulinowi, biskupowi w Noli w Campanii. Po łacinie nazywa się dzwony z tego właśnie powodu „campanami“-mi. Ale są i tacy uczeni, którzy twierdzą, że św. Paulin wprowadził dzwony do użytku kościelnego, nie będąc wcale ich wynalazcą. Pewnikiem jest, że od jego czasów (wiek VI) dzwony rozpowszechniły się rychło. Tak się spodobał ten sposób zwoływania na nabożeństwo.

Dzisiaj niktby sobie nie mógł nawet przedstawić kościoła bez dzwonów. Cały świat chrześcijański uważa dwony za część składową każdego kościoła. Dzwon jest rzeczywiście głosem zewnętrznym świątyń Pańskich. Woła on do nas od świtu do mroku: **„Wstań, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus“.** (Ef. 5, 14.). Pisarze kościelni nazywają dzwony „trąbkami duchownemi“, „trąbkami Kościoła wojującego“. Wzywają one nas do czujności w walce ze złem, do modlitwy o zwycięstwo dobrej sprawy.

* * *

Aby dzwony to swoje piękne zadanie spełnić mogły, muszą być poświęcone, co nazywa się w języku liturgicznym „chrztem dzwonów“. Dlaczego? Bo obrzędy i modlitwy poświęcenia dzwonów są bardzo podobne do chrztu św. Oczywiście obrzęd poświęcenia dzwonów nie jest sakramentem jak chrzest św. Jest tylko podobieństwo. — I dzieci i dzwon oblewane są wodą; znaczone często znakiem krzyża św.; pomazane olejem św. i kryzmą przy modlitwach i psalmach. Dzwon tak samo, jak i dziecko ubrany jest biało, a nawet imię któregoś Świętego otrzymuje dzwon przy chrzcie, jakoteż ma i rodziców chrzestnych.

Poświęcenia dzwonów może dokonać tylko biskup. Dziekani, proboszczowie nie mają tego prawa, ale biskupi mogą ich upoważnić do wykonania poświęcenia.

Wszystko to wyraźnie nas poucza, że znaczenie dzwonów jest wielkie. Powtarzają one poniekąd wezwanie boskiego Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy“! Dzwony zastępują biskupów i księży w nawoływaniu do modlitwy i życia cnotliwego. Toteż jeszcze w wieku XVI-ym nakazuje św. sobór trydencki, aby urząd dzwonienia powierzano jakiejś osobie duchownej, specjalnie do dzwonienia uprawnionej. Tylko później zgodził się Kościół na to, aby kościelni i „dzwoniarze“ mogli dzwonić.

Ile razy słyszymy głos dzwonu, przypomnijmy sobie zaraz, że jest to głos Boga, wzywający nas na Mszę św., na pogrzeb, na odmówienie rannego i wieczornego pacierza. **„Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych“** woła psalmista Pański. (94,8).

* * *

Gdy nadchodzi groźna burza, po wioskach, a nawet i po miastach naszych dzwonią „na odpędzenie chmur“. Co to jest? Czy to zabobon? Czy dzwony mają rzeczywiście taką siłę i moc?

Gdyby kto twierdził, że samo dzwonienie rozpędza chmury, popełniłby wielki błąd. Przy nadchodzącem nieszczęściu, które może zniszczyć całą pracę na roli i dać kij dziadowski do rąk gospodarza, dzwony nawołują do gorącej modlitwy, do pokornej prośby do Boga wszechmogącego, aby oddalił od nas grożące pioruny i zalewy. I w takiem to znaczeniu modli się Kościół św. przy poświęcaniu dzwonów: „Panie, gdy usłyszysz głos tego dzwonu, odwróć od nas łaskawie uderzenia piorunów, niszczenia burzy, groźbę zawieruchy i ducha wszelkiej niepogody“! Od tego wszystkigo ma nas uchronić nie głos dzwonu, ale nasze modlitwy.

Czy więc dzwon martwych opłakuje, czy się cieszy przy nadążającem do Kościoła weselu, czy też „na chmury“ dzwoni, zawsze jest głosem wzywającym nas do skupienia, do porzucenia życia grzesznego. M.

Dużo mówiące ustąpienie.

W wieku IX-tym oderwał się Kościół wschodni od jedności w wierze, którą od początku chrześcijaństwa przedstawia Rzym. Patrjarcha Konstantynopolu popierany przez cesarza Michała III, odmówił posłuszeństwa papieżowi w Rzymie. I nastąpił wielki i bolesny rozdział wiernych wschodu od wiernych zachodu. Rzym miał papieża w myśl postanowienia Chrystusa, Konstantynopol miał patrjarchę, chcącego być również pierwszym w całym Kościele, ale z postanowienia cesarzy greckich.

Ten nieszczęśliwy rozłam trwa do dnia dzisiejszego. W ciągu wieków wyrządził on straszne krzywdy i szkody Kościołowi katolickiemu. — Pierwszeństwo partjarchy w Konstantynopolu opartego o władzę świecką uznawała do ostatniej chwili Rosja, uznaje Rumunja prawosławna, Serbja i inne kraje odszczepieńcze.

Obecnie oderwany od skały Piotrowej Kościół wschodni przechodzi bardzo ciężkie chwile. Mści się na nim posunięta do ostatnich granic opieka władzy świeckiej. Przecież w Rosji car był głową Kościoła! Władza patrjarchy w Konstantynopolu nad partjarchami poszczególnych „prawosławnych“ państw stała się z dnia na dzień mniejszą. „Potężny“ niegdyś Kościół wschodni przekonywuje się, że obietnica Zbawiciela: ...„Bramy piekielne cię nie przemogą“ dana była rzeczywiście Rzymowi. Tak. Kościół katolicki wbrew strasznym prześladowaniom stoi dziś silniej, niż kiedykolwiek. A Kościół wschodni? Niszczą go dziś „mocy piekielne“ bolszewizmu. Niedawno zmarł w Moskwie partjarcha Tychon. Chcąc jakotako ratować zgruchotaną przez upadek cara cerkiew, czynił ustępstwa dla bolszewików. Nawet w przedśmiertelnym testamencie wzywał Rosjan, aby się pogodzili z rządami bezbożnego bolszewizmu, który pomnik postawił dla Judasza, a na kościołach i cerkwiach wypisuje bluźniercze zdanie: że „religja jest opium (tj. usypiającym środkiem) narodów“. Testament Tychona jeszcze bardziej rozluźnił i rozsadził cerkiew w Rosji.

Nie mniejsza katastrofa się stała i z „głową“ Kościoła wschodniego, z patrjarchą Konstantynopolu, Konstantynem VII. Pisaliśmy już o tem, że go Turcja wydaliła ze swego państwa, jako niebezpiecznego dla Turcji agitatora greckiego. — Obecnie dowiadujemy się ze zdumieniem, że Konstantyn VII, rzekomy papież wschodni, zgodził się na postanowienia rządu tureckiego i podpisał —



Patryarcha grecki Konstantyn VII.

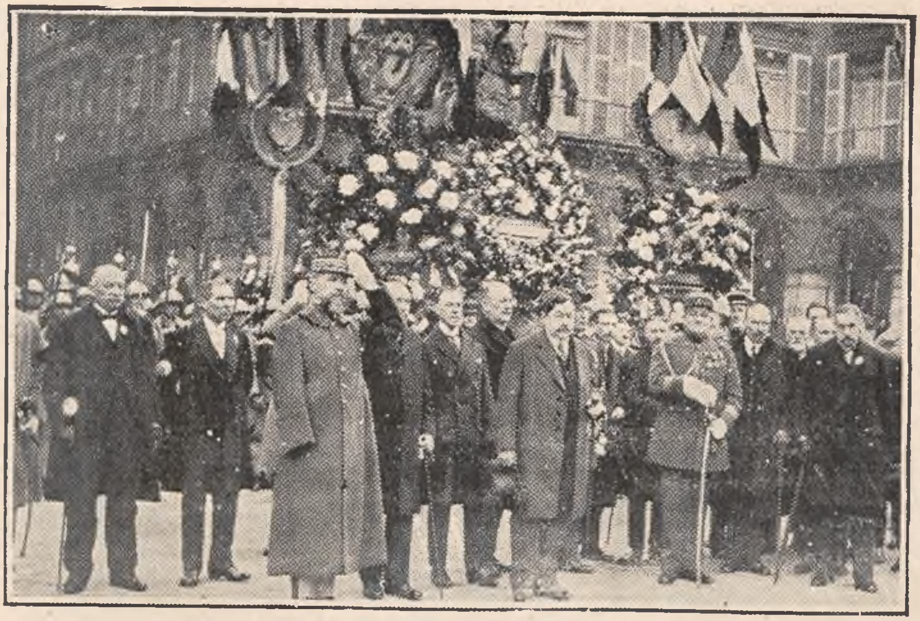
rezygnację. Jest to niewątpliwie początek dalszego wielkiego rozłamu rzekomego „Kościoła wschodniego“.

Straszny los spotyka odszczepieńcze dzieło Michała III-go z IX-go wieku. Ginie w swej wielkiej niemocy: w oparciu Kościoła o bagnety carów i cesarzy.

Kościół katolicki stoi natomiast jako wielka potęga duchowa, oparta na pomocy Bożej, wypływającej z przyrzeczenia Zbawiciela.

Obecny rok jubileuszowy ma na sztandarze swym wypisane i — przywrócenie jedności w wierze na Wschodzie! Oby się modły tego roku rychło spełniły! Oby nas połączyła jedność oparta na Rzymie! M.

Dłużniku! Papier i drukarnia dużo kosztują, możebyś zapłacił?!



Dnia 10-go b. m. obchodziła Francja uroczystość św. Joanny d'Arc. Obrazek nasz przedstawia rząd fr. u stóp pomnika patronki Francji.

Witraż i jego wykonanie.

Będąc raz obecnym przy zakładaniu witrażu, który stawiano w miejsce oszklenia, składającego się z dużych tafli zwykłego kolorowego szkła posłyszałem takie rozumowanie jednego z parafjan: „Za jedno stare okno będzie pewnie ze trzy nowych, bo to przecież poskładane z samych odpadków“. Podobnie rozumuje wielu, którzy w witrażu dopatrują się tylko odpadków szkła.

Ażeby tak myślących z błędu wyprowadzić, chciałbym wytłómaczyć jak witraż powstaje, jakie

FRANCISZEK MICHALEC.

9

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

I tak już odtąd było każdy dzień. Tęsknili do siebie coraz więcej, serca ich rwały się ku sobie w sposób niewysłowiony. Godziny matematyki stały się dla nich cudownym snem, który opromieniał ich życie zorzą szczęścia. Cały świat przestał dla nich istnieć, tak byli zatopieni w sobie. A raczej cały świat zaczął dopiero dla nich istnieć. Wszystkie jego zjawiska zbliżały się do nich w złotem olśnieniu pierwszej, a więc niewinnej miłości.

Hanusia, aczkolwiek młodsza nieco, mając jednak serce rozbudzone lekturą romansów, wiedziała dobrze, co stan ten cały oznacza, i umiała go nazwać po imieniu. Michaś, starszy, lecz wychowany w wiejskim, wiarą przepojonym domu i pod skrzydłami marzeń o kapłaństwie, uczucia swego nazwać jeszcze nie umiał. A raczej umiał — wszak jest to jedyne uczucie, którego imienia uczą nie ludzie, lecz własne serce — ale nazwać go po imieniu nie śmiał. Łudził się i oszukiwał sam siebie, myśląc, że Orzechównę tylko — lubi bardzo lubi i nic więcej. Wmawiał to w siebie. Myślał o niej nieustannie, postać jej nieskazitelnie srebrzystemi promieniami, niczem blaski księżycowe w pogodną noc, oświeciła jego duszę. Wrosła ta postać w niego, jako duchowy kwiat, ubarwiła jego życie w tęcze, dała mu słońce, jako koronę, na głowę, a on się cały w to słońce, w te tęcze i ten kwiat przeistoczył i sam już świecił, jako słońce i tęcze i kwiat, a jednak nie poważył się nazwać tego miłością. Nazywał to przyjaźnią. Tłumaczył sobie, że jest dziewczyną tą zajęty dlatego, ponieważ ona taka biedna, tak opuszczona, tak potrzebująca pomocy i oparcia. Oparcie to dać jej musiał, było to niejako jego obowiązkiem. Kiedy się zakończą pomyślnie kursa maturyczne i będzie musiał odejść w drogę inną, wyszuka Hanusi dobrego opiekuna i pożegna ją bez żalu. Pożegnać bowiem wkońcu ją musi — mówił sobie, usprawiedliwiając się przed sobą. Ale na samą myśl o pożegnaniu i rozłące robiło mu się czegoś tak gorzko, tak niemiłosiernie smutno, że gotów był zrobić wszystko, by możność widywania Hanusi przeciągnąć w nieskończoność.

Usiłowania Michasia, by przywiązanie do Hanki usprawiedliwić koniecznością opieki nad nią, świadczyły, że obudziło się w nim sumienie i zaczęło go mocno niepokoić. Było to zupełnie pro-

są jego koszta i ile żmudnej pracy potrzeba, aby go wykonać.

Przedewszystkiem, aby witraż był nieszablonowy i posiadał jakąś wartość artystyczną, musi około niego zacząć pracę artysta — t. j. musi namalować taki obraz, jaki ma być wykonany w szkle. Praca ta wymaga długiego czasu, no i kosztów. W przeważnej części wypadków, wskutek nierozumienia się na sprawie — ta pierwsza część pracy bywa kompletnie ignorowaną. Komitety czy proboszczowie, zamawiają witraże na podstawie istniejących starych szablonów, a często przynoszą nawet ze sobą jakiś bezwartościowy obrazek i każą sobie na podstawie tego zrobić powiększony witraż. Powiększanie tego obrazka podjąć się może oczywiście tylko podejrzanej wartości rysownik, nabazgrze coś — no i na podstawie takiej „kompozycji“ wykonuje się witraż. Skutki są takie, że porządnych, wartościowych i artystycznych witraży jest u nas znikomo mało. Dużą winę w popieraniu tej tandety ponoszą takie kierownictwa zakładów witrażowych, które powinnyby w takich wypadkach starać się wytłómaczyć klijentom jak postąpić należy. Ale wina zakładów jest tu po części wytómaczona, bo one patrzą na to, aby robota była — aby zakład nie stanął. Wina prawie cała jest po stronie zamawiających witraże. Często na bezdroża podobne, prowadzi brak pieniędzy — ale w takim wypadku lepiej mieć n. p. jedno okno dobre, aniżeli dwa lub trzy liche, lepiej okna wstawiać powoli i po jednem, aniżeli szklić odrazu cały kościół. Częściej jednak pieniądze są, a powodem jest tylko zupełna ignorancja sztuki i smaku artystycznego. Księża powinni zatem zwracać się do artystów po projekty — a potem dawać wykonywać witraże. Ponieważ jednak proboszczowie i komitety często nie znają stosunków, redakcja nasza, chcąc walczyć z tandetą w naszych kościołach i dbając o artystyczny ich wygląd, stworzyła dział artystyczny, i chętnie w każdym kierunku udziela bezpłatnej porady i wskazówek, oraz pośredniczy w wykonaniu czy dostarczaniu dzieł religijnych we wszystkich gałęziach sztuki.

Gdy część artystyczna witrażu jest ukończona zaczyna się żmudne i długie wykonanie techniczne: Najpierw trzeba cały obraz przekalkować, następnie przenieść go na gruby karton, który się tnie na takie cząsteczki, jakie mają być szkiełka.

Przejdziemy teraz do tych na początku wymienianych odpadków szklanych. Otóż witraże nie robi się z odpadków, ale z dużych tafli szkła kolorowego, o specjalnej konstrukcji i nieraz bardzo drogiego (5 do 50 razy droższe niż zwykłe szkło). Ponieważ szkło w metrowych taflach cieniuje się w swej sile, trzeba często wyciąć jakieś szkiełko ze środka i zniszczyć całą taflę.

Po przykrojeniu kartoników, przystępuje się do wybierania szkieł wreszcie do cięcia, co jest robotą bardzo trudną, bo formy szkieł są zawiłe. Niejednokrotnie trzeba jedno szkiełko wycinać kilka razy — nie zawsze bowiem dobrze i dokładnie. Teraz w razie potrzeby trawi się niektóre części w silnych kratach, potem powleka się wszystkie szkła wastwą patyny i wypala się w wysokiej temperaturze w specjalnie skonstruowanych piecach.

Wreszcie oprawia się szkiełka ołowiem i cyną i składa się w takie pola, jak okno wymaga. Pola

---

ste. Wszak wiedział, po co się uczył w Krakowie, to zaś, co nurtowało w nim w tej chwili, nie dało się pogodzić z celem, który sam sobie własną ręką i pomocą przyjaciela-księdza wykreślił. Chciał więc swe sumienie przekonać, że postępuje uczciwie, prowadził z niem często dysputy i sprzeczki, głuszył jego głos, jak mógł, chciał je usidlić i nakazać mu, aby było poddane każdemu jego czynowi i zgadzało się na każdy jego krok. Ale sumienia swego zagłuszyć nie potrafił. Sumienie to zaś wołało na niego coraz więcej. Im bardziej był zajęty dziewczyną, im częściej z nią przebywał, tem głos wewnętrzny był natarczywszy, tem wyrzuty były niespokojniejsze. Mówiły mu one: „Nie łudź się, nie wmawiaj w siebie opieki i przyjaźni, ty kochasz tę dziewczynę, kochasz, kochasz... ty, co masz być księdzem, co chcesz się poświęcić jedynie miłości Boga“... Nareszcie głosowi temu Zagroda się poddał i pewnego dnia powiedział sobie po raz pierwszy na głos: „Tak, to jest miłość, tak, ja Hanusię kocham“...

III.

Kiedy sobie to uświadomił i prawdzie spojrzał prosto w oczy, zadrżał i przez chwilę nie widział dla siebie wyjścia. Czuł się złowiony, jak ptak w sidła. Najbliższą noc spędził w gorączce bezsennie. Następny dzień przeleżał chory w łóżku. Łamał się, błąkał po omacku i szukał rozwiązania, znaleźć go jednak nie mógł. Jeżeli odrzucał kapłaństwo, a serce swoje przechylał na stronę Hanki, zalewała go krew, drżał, wyobraźnia malowała mu postać dobrego dziewczęcia, widział siebie u jej stóp, zacałowywał w marzeniach jej białe, jak marmur, ręce. Równocześnie jednak gdzieś z głębi duszy, gdzieś z najtajniejszych przepaści jego istoty wydobywało się coś, co go dusiło za gardło, co łzy wyciskało mu z oczu i wołało na niego głosem wszystkich wyklinających świata: zdradziłeś mnie, oszukałeś mnie i zaprzałeś się bezwstydnie! W momencie takim rzucał widmo Hanki i zawracał, zawracał całym pędem, wszystkimi siłami tam, skąd się dobywał ten wyrzut, i błagał o miłosierdzie i przebaczenie. Robił silne, ostateczne postanowienie, kajał się, zaprzysięgał wierność idei, która go spętała od najmłodszych lat, i oddawał się jej tak, z takiem przywiązaniem, jak to było niedawno, tak niedawno, bo dopiero kilka dni temu. Ale po chwili znowu budziło się serce i przywiązanie do wybranej istoty, przed oczyma jego stawał obraz dobrego, kochanego dziewczęcia i znowu czuł się rozerwany, rozdarty do głębi istności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

te osadza się wkońcu na żelaznej konstrukcji w kościele.

Jak z powyższego opisu wynika, potrzeba wiele cennego materjału, czasu i pracy, aby witraż sporządzić i dlatego musi rzecz taka być kosztowną.

Jeżeli jednak chodzi o oszklenie, to stanowczo opłaca się lepiej witraż, aniżeli oszklenie zwyczajne.

W pewnej parafji chciano oszklić kościół i zwrócono się do zakładu witrażów o kosztorys; równocześnie zażądano od jakiejś firmy ślusarskiej kosztorysu na oszklenie zwyczajnem szkłem. Okazało się że **witraż kalkulował się taniej, niż najzwyklejsze oszklenie w żelaznej kracie.**

E. Czerwenka.



W Paryżu otwarto wystawę międzynarodową sztuki dekoracyjnej. Obrazek nasz przedstawia widok na pawilony różnych narodów.

Nie zmuszajcie nas kupować u żydów.

II.

Jesteśmy ciągle społeczeństwem szlacheckiem, do kupiectwa zamiłowania nie posiadamy. Jeżeli kto zostaje kupcem, to uważa się za poniżonego przez los i pragnie się od tego poniżenia uwolnić. Skoro tylko zacznie mu się powodzić, przestaje siedzieć w sklepie, a wyręcza się najętym personalem. O tem, aby żona i dzieci razem z nim w interesie pracowały, jak to jest u żydów, ani mowy. Syn rzadko obejmuje interes po ojcu, najczęściej przerzuca się do innego zawodu.

Nasi młodzi kupcy nie zaczynają interesu skromnie, jak żydzi, ale odrazu muszą mieć paradnie urządzony sklep, personal itd., co pociąga za sobą odrazu zadłużenie się. A przytem musi być zaraz elegancko urządzone mieszkanie, stroje, zabawy, wyjazdy, jednem słowem, zaczyna się kupiec odrazu bawić w pana.

Kto ma za to płacić? Oczywiście klientela — i w tym celu podnosi kupiec odpowiednio ceny towarów.

Nawołuje się u nas w imię patrjotyzmu do kupowania u swoich, choćby przyszło drożej niż u żydów. Bardzo pięknie, tylko **dlaczego kupcy mają być wolni od patrjotycznego obowiązku żyć w ciężkich czasach skromnie i oszczędzać, a pracować pilnie, aby zubożałemu społeczeństwu umożliwić kupowanie towarów po niskich cenach?** Dlaczego kupcy polscy nie dbają o kljentelę z ludzi mniej zamożnych, których przecież jest ogromna większość w społeczeństwie. Dlaczego ciągle nam powtarzają niedorzeczny argument, że mają lepszy towar, kiedy właśnie o wiele potrzebniejszy jest towar średniego gatunku, a tańszy, bo ludzi przeważnie nie stać na pierwszorzędne gatunki

Nie grzeszą też nasi kupcy uprzejmością i grzecznością, traktują gościa, jakby mu łaskę świadczyli, personal nieraz jest wprost lekceważący a przez to zniechęcają się ludzie do odwiedzania ich sklepów.

Wprost przeciwnie postępują żydzi, wszystko możliwe robią, aby klientelę przyciągnąć i pozyskać. — W szczególności żydzi pierwsi rozpoczęli w tych czasach sprzedawanie na spłaty, co jest wielkiem ułatwieniem dla osób mających skromne dochody miesięczne. Te zaś firmy katolickie, które udzielają kredytu, mają przeważnie towar lichy, wybór mały, albo przy lepszym towarze, ceny bardzo wygórowane.

Ważnym wreszcie powodem, że u żydów może być taniej, a u katolików musi być drożej jest to, że **żydzi mają swoje liczne i potężne organizacje kupieckie,** swoje banki, swoje fabryki, hurtowne składy,

ogromnie ruchliwe pośrednictwo i wszystko, co do handlu potrzebne, — katolicy zaś nie wytworzyli dotąd żadnej silnej organizacji.

Taka stara kilkusetletnia „Kongregacja kupiecka“ w Krakowie nie zdobyła się dotąd nawet na własny lokal, choć pałac wspaniały mieć już powinna, któryby mieściłby w sobie i bank i składnicę i wszelkie kupieckie organizacje.

Oczywiście, że powyższe uwagi nie do każdego kupca się odnoszą, bo są kupcy katolicy umiejętni, skromni w życiu i troskliwi o kljentelę, lecz niestety należą oni do wyjątków.

Antonina Piętkowa.



STYGMATYZOWANA DZIEWCZYNA.

We Włoszech, w miejscowości Montalto Uffugo jakaś panna Helena Ajello, 25-letnia córka krawca przypomina dziwnym trafem św. Katarzynę Emmerich. Po 18 roku chciała wstąpić do Zakonu Sióstr Najświętszej Krwi, lecz nie została przyjętą z powodu zbyt słabego zdrowia. Od tego czasu żyje w osamotnieniu i prowadzi życie głęboko religijne. Tego roku od marca co piątek jej otoczenie było świadkiem nadzwyczajnych zjawisk, które w Wielki Piątek osiągnęły swój punkt kulminacyjny. O 12-tej w południe p. Helena straciła przytomność i przez trzy godziny przecierpiała całą Mękę Pańską. O godz. 3-ej zaczęła się skarżyć na wielkie bóle w nogach i rękach, jak gdyby były gwoździami przebite. Następnie wydarł się z jej piersi przenikliwy krzyk bólu. Oświadczyła, że jej koronę cierniową w bijają w głowę. I jakby na poświadczenie bólu **puściła się krew ze skroni, z kolan i z nóg.** Krew lała się przez trzy godziny w wielkiej obfitości, zwłaszcza z głowy. Niezwykłemu zjawisku przyglądało się dużo ludzi, między którymi znajdowały się wybitne osobistości, jak: prefekt prowincji Cosenza, Dr. Guerreri, kilku profesorów uniwersytetu z Neapolu i wszyscy lekarze z miasta Cosenza. W samej miejscowości bawiło w Wielki Piątek przeszło 10.000 ludzi, pragnących z bliska oglądać niezwykłe zjawisko życia religijnego.

HISZPANJA.

Głęboko po katolicku czujące społeczeństwo Hiszpanji jest pogrążone w smutku z powodu zgonu przywódcy katolicyzmu markiza de Camillas. († 18 kwietnia 1925). Był on dyrektorem wielkiego Towarzystwa atlantyckiego, gdzie dorobił się wielkiego majątku. Jako przykładnego życia katolik nie kochał się w pieniądzach, ale zakładał rozmaite dzieła dla biednych i ubogich. W samej stolicy Madrycie zbudował własnym kosztem wielki kat. Dom Ludowy i kilka mniejszych pomieszczeń dla różnych stowarzyszeń roboczych. Z jego nazwiskiem są ściśle połączone ustawy robotnicze a zwłaszcza ustawa o zabezpieczeniu w razie wypadku przy pracy, oraz ustawa o ochronie kobiet i dzieci przy pracy. Najbardziej donioslym jego dziełem jest „Bank Leona XIII“, w którym biedni chłopi i robotnicy zaciągają pożyczki. Dużo pieniędzy wydał również na poparcie katolickich pisarzy i architektów. Toteż cały prawie kraj pokrył się żałobą po jego śmierci.

ANGLJA

Liczba nawróceń na katolicyzm w protestanckiej Anglji w ostatnich 5 latach przekracza liczbę 5.000, tylko w djecezji Leeds. Świeżo musiano stworzyć nową djecezję w mieście Lancaster, aby móc starannie dbać o rozwój katolicyzmu.

OBECNY STAN MISYJ.

W krajach pogańskich praca misyjna przedstawia się następująco: 382 biskupów, wikarjuszów apostolskich i prefektów misyjnych; 32,500 misjonarzy, braci i sióstr zakonnych.

Wydaje się to dosyć pomyślnem. Nie jest tak jednak, bo na 1.700 milj. mieszkańców całego świata mamy tylko **304 miljony katolików: 157** miljonów schizmatyków; 212 miljonów protestantów; 15 miljonów żydów i **1012 miljonów pogan.** Nie żałujmy więc grosza na Misje, bo bardzo dużo jest do zrobienia.

Poradnik domowy.

Dla golących się.

Wiadomem jest każdemu golącemu się, że nawet przy największej uwadze i wprawie, trudno jest uniknąć przy goleniu się brzytwą większych lub mniejszych skaleczeń. Ranki te choć są przeważnie małe, są zawsze bolesne, a co gorsza, są czasem przyczyną zakażenia krwi lub rozwinięcia się róży. Polecam poniżej podany sposób wypróbowany przez wiele osób. — Jeśli po ogoleniu się spostrzeżemy okaleczenie, należy rankę natychmiast przemyć czystą, jeśli można przegotowaną wodą. Dobrze jest potem, lecz nie konieczne posmarowanie ałunem lub wodą kolońską, ewentualnie w braku takowej spirytusem rozpuszczonym w połowie z wodą, poczem rankę posypać proszkiem, który każdy może sobie w domu łatwo zrobić. — Bierze się czystej miałko utłuczonej kredy i miesza się ją w moździerzyku z taką samą ilością kwasu borowego. Ślady skaleczeń tą mieszaniną posmarowane znikają w bardzo krótkim czasie. Czystą kredę w proszku, oraz kwas borowy nabyć można w każdej aptece, lub drogerji.

Płyn do wybielania rąk.

I. Na flaszeczkę wody kolońskiej wziąć połowę (tej samej flaszeczki) gliceryny i czwartą część soku wyduszonego z cytryny i przecedzonego przez muślin lub rzadkie płótno. — Zlać to wszystko do większej butelki i dobrze wymieszać, kilkakrotnie butelką wstrząsając. Płynem tym nacierać ręce po umyciu i wytrzeć ręcznikiem, nie opłukując już następnie rąk w wodzie.

II. Do kwaterki wody kolońskiej wlać 20 gramów benzoesu i 20 gramów gliceryny, poczem dodać soku cytrynowego z połowy cytryny (przefiltrowanego jak w pierwszym sposobie). Wszystko dobrze wymieszać, silnie butelką potrząsając. Płynem tym nacierać ręce rano i wieczór po umyciu. Skutek widoczny po paru tygodniach stosowania.

III. Bardzo dobrym sposobem jest także po umyciu i opłukaniu rąk wilgotnem mydłem natrzeć ręce, a następnie je wytrzeć na sucho cienkim ręcznikiem. Mydło powinno być łagodne nie ostre.

Mycie szczotek do czesania.

Szczecina traci wiele o ile się ją moczy często w gorącej wodzie, czyścić więc należy szczotki w następujący sposób.

Nalać do głębokiego talerza gorącej wody. Wsypać do niej pełną łyżeczkę od kawy tłuczonej sody. Wody może być tylko tyle, aby po włożeniu szczotki zamoczoną była tylko sama szczecina.

Szczotkę należy w tej wodzie pozostawić przez godzinę. Następnie wypłukać ją na drugim talerzu tym samym sposobem w zimnej wodzie, wytrzepując ją potem mocno z tej wody i wytrzeć czystym ręcznikiem. Będzie jak nowa. Samo przez się rozumie się, że poprzednio należy szczotkę grzebieniem dobrze oczyścić z włosów.

Z ogrodnictwa.

Bez zakwitnie co roku obficie, należy tylko po każdem okwitnięciu gałązki po kwiatach poobcinać.

Bluszcz podlewany wodą pomieszaną z fusami z kawy, dostanie duże i piękne liście.

Drzewo rozwijające się słabo i powoli rosnące, podlewać od czasu do czasu gorącą wodą.

Gałązki róż i innych roślin przygotowane do okulizowania, utrzymać można dłużej w świeżości, włożywszy je w kartofel wydrążony na 1½ centymetra.

Robaki w doniczkach usunąć można wstawiwszy doniczkę po same brzegi w wodę gorącą, mającą 40 stopni Cel. Wszystkie glisty wyjdą na powierzchnię ziemi, skąd już je łatwo usunąć.

Można również usunąć glisty z doniczek, podlawszy kwiat ostudzonym odwarem z kasztanów. Na jedną kwartę wody brać 10 do 12, na drobne cząstki pokrojanych kasztanów.

Kamelja nie straci pączków, gdy będzie stale podlewana i bardzo często spryskiwana wodą przestałą przez nos w pokoju, zaś na noc okryta muślinem, zamoczonym w wodzie i wyciśniętym.

Kwiaty pokojowe kropić w lecie codzień wodą, a będą bardzo ładne.

Kwiatów nie podlewać nigdy w czasie operacji słońca. **Inż. St. M.**

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Wielką senzacją

ubiegłego tygodnia był dokument ogłoszony przez pismo amerykańskie „World“, który pochodzi od wysokiego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie. Dokument ten bardzo obchodzi Polskę. Dowiadujemy się bowiem, że dzisiejszy kierunek polityki angielskiej jest bardzo przychylny dla Nemiec. Dokument był pisany w lutym. Autor nie ukrywa się wcale z zamiarem oddania Niemcom korytarza gdańskiego i Śląska Górnego.

Ujawnienie tych planów angielskich wywołało zrozumiałe podniecenie na całem świecie. Przyjaciele niemieccy w Londynie spostrzegli się, że przeprowadzenie tego planu

wywołałoby nieomylnie wojnę,

czego sobie na razie nikt nie życzy. Angielski minister spraw zagranicznych p. Austen Chamberlain oświadczył więc prędko, że dokument ten pochodzi od rządu. Jego stanowisko zostało z tego powodu mocno zachwiane.



Mała ententa i Polska:
1) Beneš, 2) Skrzyński, 3) Bratianu, 4) Pasič.

Mała ententa odbyła konferencję w Bukareszcie. Przedmiotem rozważań wiosennych była głównie sprawa Austrji. Jak wiadomo, dziś już nietylko słabiutka Austrja wzdycha do zlania się z wielkimi Niemcami, ale i Berlin ma to na pierwszem miejscu w swoim programie pracy.

Stworzenie

wielkiej Germanji

grozi bardzo poważnie. Po urzeczywistnieniu tego planu, Czechosłowacja znalazłaby się w kłopotliwem położeniu. Trzy i pół miljona Niemców zamieszkujących Czechy, trudnoby było Pradze w spokoju utrzymać. Takie wzmocnienie Niemiec

byłoby groźnem i dla nas, no i głównie dla Francji. Nic więc dziwnego, że i Mała ententa, i my, i Francja mocno protestują przeciw zamiarom naruszania granic.

Uroczysty wjazd prez. Hindenburga do Berlina nastąpił dnia 11-go b. m. Była to prawdziwa uroczystość wilhelmowska. Całe Niemcy opanował

Bolszewicy odkrywają coraz bardziej swe krwiożercze oblicza. Dnia 16-go maja wykryto w Belgradzie wielkie sprzysiężenie komunistyczne. Zbrodniarze zamierzali **zamordować króla, ministrów** i generałów, oraz wysadzić w powietrze gmachy państwowe i redakcje dzienników. Aresztowano 70-ciu spiskowców.



Hindenburg w otoczeniu wnuczek. (Fotograja dokonana po wyborze.)

nastrój monarchistyczny, choć Hindenburg

złożył przysięgę na republikę.

Jest rzeczą zastanowienia godną, że państwa nie nadesłały depesz gratulacyjnych nowemu prezydentowi Niemiec.

Francja ma nowy kłopot.

Uzdrowienie finansów jeszcze nie rozpoczęte, a tu już czekają nowe wydatki — na wojnę. Wódz szczepu Riffów w Maroku (którego fotografję podaliśmy w numerze ostatnim), napadł niespodziewanie na pozycje francuskie. Abd-el-Krim myli się jednak, że potrafi pobić Francuzów, jak się mu to udało w Hiszpanji. Już mamy wiadomości o klęsce niespokojnego araba.

W Rosji czerwonej nastąpiła zmiana rządu, co wcale nie oznacza zmianę rządzenia. Czerwony car, p. Rykoff wygłosił przy tej sposobności przemówienia, że sowiety są pokojowo usposobione, mają wstręt do wojny, ale się muszą przygotować do niej. Komisarz dla spraw zagranicznych Cziczerin, oświadczył również, że naczelne zadanie polityki sowieckiej jest pokojowość w stosunku do wszystkich państw.

Kiedyż nastąpi chwila szczęśliwa, aby móc wierzyć w te zapewnienia pokojowe?

U NAS W POLSCE

panuje wielka radość z powodu małych **skrzynek pocztowych w Gdańsku.** Jak wiadomo sprawę tę oddano międzynarodowemu trybunałowi w Hadze, który orzekł, że Polska ma prawo do skrzynek i listonoszy polskich w Gdańsku, oraz do używania poczty polskiej. Jest to niewątpliwie

wielka wygrana Polski.

Sejm uchwalił w trzecim czytaniu **pierwszy prawidłowy** i **zrównoważony budżet.** Cieszyć się należy, że w życiu finansowem Polski wyszliśmy już z rachunków ze dnia na dzień i rozpoczęło się z góry przewidziane, do ostatniego grosza obliczone życie finansowe. W dyskusji budżetowej poza premjerem Wł. Grabskim, który

nawoływał do oszczędności i pracy

wytężonej, wyróżnili się i odnieśli w Sejmie piękne zwycięstwo i minister oświaty St. Grabski, min. spraw zagranicznych Skrzyński i min. wojny Sikorski. Ostrą krytykę wywołała natomiast gospodarka min. kolei p. Tyszki, i głównie gorączkowa, bezplanowa praca min. przemysłu i handlu. Minister Kiedroń musiał z tego powodu ustąpić. Na jego miejsce zamianowano wiceministra skarbu Klarnera.

KRONIKA

CHRZEŚCIJAŃSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE W KRAKOWIE miały w ubiegłą niedzielę poświęcenie nowego sztandaru. Aktu poświęcenia dokonał sam najprzewiel. Książę Biskup Sapieha. Kazanie wygłosił ks. red. Machay. W uroczystości wzięły udział tłumy ludności krakowskiej. Cieszono się szczerze, że myśl chrześcijańska w sprawach robotniczych jest tak szeroko i głęboko zakorzeniona w Krakowie.

Ś. P. KSIĄDZ BISKUP GNIEŹNIEŃSKI WILHELM ATANAZY KLOSKE. W dniu onegdajszym rozstał się z tym światem po długich cierpieniach, złożonych z nadzwyczajną cierpliwością, ś. p. ks. Wilhelm Atanazy Kloske, biskup Gnieźnieński.

STAN BANKU POLSKIEGO W PIEWSZEJ DEKADZIE MAJA. W ciągu pierwszej dekady maja przybyło złota w Banku Polskim za 399 tysięcy złotych, natomiast ubytek walut netto wynosił 16 miljonów złoych. Odpływ walut jest zawsze jeszcze dość znaczny, natomiast daje się zauważyć w banku bardzo znaczny wzrost zakupu drobnych dewiz. Wskazuje to na rozszerzenie się podstaw naszego eksportu.

Portfel wekslowy wzrósł o 900 tysięcy złotych, natomiast zmniejszyły się o 3 milj. złotych pożyczki lombardowe.

Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 18.9 miljonów złotych, ruch żyrowy zaś wzrósł o 20 miljonów złotych.

SUKCES SOKOLSTWA POLSKIEGO. Zakończył się w Asti we Włoszech międzynarodowy turniej towarzystw gimnastycznych. Pierwszą nagrodę zdobyła drużyna polska, składająca się z 10 druhów dzielnicy poznańskiej. Jej kierownikami byli naczelnik dzielnicy, druh Fazanowicz, oraz delegat Związku Sokolstwa Polskiego p. Edward Simon. Proklamowanie zwycięstwa polskiego odbyło się bardzo uroczyście wśród powszechnego entuzjazmu.

15 MILJONÓW CHIŃCZYKÓW W OBLICZU ŚMIERCI GŁODOWEJ. LUDOŻERSTWO SIĘ MNOŻY. Z Londynu donoszą: Wedle wiadomości, nadeszłych z Szanghaju, w prowincji Kwai-Chan panuje straszny głód. Klęską objęte jest olbrzymie terytorjum, liczące 15 miljonów mieszkańców. Większość zagrożona jest śmiercią głodową. O ile nie przyjdzie pomoc z zewnątrz, sytuacja może się poprawić dopiero po nowych zbiorach ryżu, na co trzeba czekać pięć miesięcy. Setki Chińczyków umiera przed domami. Ulice miasta zasłane są trupami. Wypadki ludożerstwa mnożą się coraz bardziej. Wiele miast i wsi wyludnia się, ponieważ ludzie masowo wędrują w poszukiwaniu żywności. Drogi takich pochodów znaczone są licznemi trupami. Dzienniki londyńskie nawołują państwa europjeskie do zorganizowania pomocy.

PLAGA WILKÓW W ROSJI. Rząd sowiecki zabiera się do energicznej walki z plagą wilków, która wskutek anarchji panującej w państwie bolszewickiem rozmnożyła się niesłychanie. Jak obliczają, wilki pożarły w Rosji w ciągu roku 1924 — 52.684 koni i źrebiąt, 50.250 krów, 25 tysięcy sztuk innej trzody i 13.600 renów. Liczne są także ofiary w ludziach. Do walki z drapieżnikami ma być użyte, między innemi, też wojsko.

BLUŹNIERCA PADA TRUPEM. Przemawiając na bankiecie prasy racjonalistycznej w Londynie p. George Whale, prezes związku prasy racjonalistycznej, wypowiedział cały szereg bluźnierstw pod adresem Kościoła i religji wogóle. Przemówienie swoje zakończył wezwaniem: „Jedzmy i pijmy, bo jutro pomieramy“. Zaledwie dokończył tych mądrych słów p. prezes Whale, padł na miejscu trupem. Poprostu umarł. — Bluźniercy miejcie się na baczności, by nie pójść za przykładem Sir Whala.

STRASZLIWY WYNALAZEK PRZECIW AEROPLANOM. Prasa stołeczna podaje senzacyjną wiadomość, że amerykański departament handlu otrzymał od swego przedstawiciela w Niemczech dokładne sprawozdanie o wynalazku będącym własnością niemieckich władz wojskowych, mogących niszczyć aeroplany znajdujące się na wysokości ponad 10.000 metrów. Wynalazek polega na przerwaniu działalności magneta w motorze przy pomocy promieni, nazwanych od imienia wynalazcy promieniami „Heliotraubowemi“.

INWENTARZ ŻYWY W POLSCE. Według danych urzędowych ilość krów i świń jest obecnie w Polsce większa, niż przed wojną, natomiast mniejsza ilość owiec — jak to wykaże następujące zestawienie:

Bydła rogatego przed wojną sztuk 3.389.362, obecnie 8,684.444, świń przed wojną sztuk 5.237.632, obecnie 5,687.000, owiec przed wojną sztuk 4,283.158, obecnie 2,396.000.

Jedną z przyczyn wzrostu liczby inwentarza w Polsce było panujące w czasie spadku waluty mniemanie, że kupno inwentarza jest bardzo dobrą formą oszczędności.

BOMBY Z BAKTERJAMI. W kołach sowieckich w Moskwie panuje wielka radość z powodu wynalazku pewnego uczonego, profesora Mastokowecza. Uczony ten skonstruował mianowicie bombę z bakterjami, którą obecnie wprowadza się podobno na gwałt do armji czerwonej, a którą bolszewicy uważają za najbardziej śmiercionośną i najskuteczniejszą broń, jaką kiedykolwiek posługiwano się na wojnie. Bomby mają kształt min, rzucanych z aeroplanów, a doświadczenia, wykonane z ziemi w laboratorjum bakterjologicznem w Piotrogrodzie wypadły ku zupełnemu zadowoleniu.

BŁĄD DRUKARSKI. W numerze 20 „Dzwonu“ zaszła pomyłka. Na str. 10 w odcinku „Spirytus mrówczany“ wiersz 6 należy czytać: „w przypadłościach artretycznych“.

Odpowiedzi Redakcji.

Iks. Ależ bardzo prosimy. Opis pochodu „Lajkonika“ nie przedstawia wartości dla „Dzwonu“ — **Stach z Kielc.** Prosimy o nazwisko, to pomówimy. Obecnie pisać nie o cmentarzu, ale o życiu! — **K. R. Siedlce.** Zapłacone. — **St. Os. Białka ad Rzeszów.** Wiersz bardzo miły. Będzie w czerwcu. Wyślemy według życzeń i prosimy o apostolstwo prasy.

Zagadka obrazowa.



GDZIE SIĘ UKRYWA PTAK?

Ileś zyskał prenumeratorów dla „Dzwonu Niedzielnego“!

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.